

Gospodarstwo Tęczowe Pokoju

SCENA1

/Przez salę przebiega Tomaszek, za nim z wyciągniętą dłonią, jakby chciał go pochwycić, ksiądz Peikswa./

Tomaszek: Powinno się do tego przystępować do tego w ciemności.

Może nie jest to przepis, ale wypada, żeby towarzyszyła temu nabożność, To jest przede wszystkim milczenie. To znaczy bez udziału gapiów, w kręgu ludzi poważnych i pewnych.

SCENA2

/Rozbrzmiewają dzwony kościelne. Do stołu podchodzi Tomaszek, wyjmując gęsie pióro z kałamarza i kreśli pierwsze słowa w księdze./

Tomaszek: "Urodziłem się w Giniu, nad rzeką Issą, w porze, kiedy dojrzałe jabłko spada ze stukiem na ziemię w ciszy popołudnia, a w sieniach stoją kadzidełka brunatnego piwa, które warzy się tutaj po zakończeniu żniw. Wtedy odbywa się w Giniu kiermasz. Przekupnie z miasta wystawiają swoje budy z płótna, sprzedają pierniki w kształcie serca, szkaplerze, różańce i gliniane kogutki-świstawki."

/Bierze do ręki świecę i odchodzi zamyślony./

SCENA2

Na środek sali wychodzi ksiądz Peikswa, podchodzą do niego Baltazar i Antonina. Peikswa podziwia stojącą opodal Magdalenę, śpiewa prowansalski madrygał.

SCENA4

Powraca Tomaszek i mówi:

Wielka wojna przeszła przez Ginię, wojska carskie zostały pobite....

/W rytm pieśni "Na Podolu leży kamień" para aktorów równym, wolnym krokiem maszeruje przez salę./

SCENA5

/Na scenę powraca ksiądz Peikswa. Wchodzi do beczki-konfesjonału.

Tomaszek kontynuuje swoją opowieść z lat dzieciństwa./

Tomaszek:W przeddzień swojego wyjazdu dziadek eprowadził mnie do swego pokoju,zamknął drzwi,siadł i chrząknął.Potem zaczął mówić o tym,że w mieście ludzie są zepsuci i że trzeba się pilnować, żeby nie wpaść w złe towarzystwo.Zaraz dmuchał nosem i wyglądało jakby się czegoś wstydził,bo gdy go pytałem,po czym poznaje się złe towarzystwo,mówił:"No wiesz,wódka,karty..."

W tym momencie Baltazar mówi,jakby się spowiadał:

Nieczystości w mowie i uczynkach,wymawianie brzydkich słów,
podglądanie kąpiących się dziewcząt,co mają czarną wronę pod pępkiem,
albo straszenie ich w sobotę na wieczorynce,kiedy wychodzą między
jednym tańcem a **drugim**...Ale czy mam spowiadać się z czegoś,
co zdarzyło się pomiędzy mną a tamtą?

/Z boku słychać jakieś poruszenie,zbliża się grupa ludzi./

Tomaszek:Zgorszenie z Magdaleną trwało jakieś pół roku...

Baltazar:I powstało z jej winy.

Antonina:Mogłoby się bez niego obejść.Ksiądz Peikswa zastał ją już jako gospodynię na plebanii,i nikomu nic do tego,co tam między nimi zaszło.Ksiądz też człowiek.Zaczęła jednak zachowywać się nieprzystojnie.Chodziła usuwając naprzód podbródek,kołysząc się,prawie tańcząc.Sprawiało jej widoczną przyjemność tak do niego podejść czy coś powiedzieć,żeby dać wyraźnie poznać innym kobietom: wy całujecie jego ręce i szaty,a ja mam jego całego.Co prowadziło do wyobrażenia sobie,jak on,ten sam,co przed ołtarzem,leży z nią goły,jak do siebie przemawiają,i co robią.

/W tym **czasie**,gdy Antonina opowiada,z boku stoją przytuleni do siebie Magdalena i ksiądz Peikswa./

Magdalena:Alle meine Traüme
gehn,über Ebene,ziehn
unbentreten Wäldern
windhell entgegen,kalten

einsamen Strömen, darüber
fernher Rufe schallen
bärtiger Schiffer-

ksiądz Peikswa: Dort sind alle Gesänge
ohne End, im geringsten
Ding steht Gefahr, vieldeutig, -
niht zu halten mit dem und
jenem Namen: Gefilde,
Moor, eine Schlucht; wie Verhängnis
schlägt sie hinab bleibt, gemieden, -
dort um die niederen Hügel
fliehn die Pfade davon.

Baltazar: Won Herr Doktor, Niemczyk!

Magdalena: Worte gelten niht.

Aber ein Steicheln, Grösse,
Blitz unterm dunkeluden Lid
und in der Brust jenes Ziehn;
noch als Umarmungen stärker.

ksiądz Peikswa: Händler kommen von weit. Die
unter uns wohnen, sind Fremde.
Unsicher gehn sie, fragend
Zillosen Strassen nach, hängen
Fächren und Brücken immer
an, als War dort Gewisses-

Magdalena: Wir aber kennen uns leicht,
Unsre Gespräche steigen
alle aus gleichem Grunde.
Und im Erwarten ewig
wohnt uns das Hertz.

Antonina: Nagle odmieniła się ziemia i niebo, to samo drzewo,
na które patrzyła przez okno, było inne, obłoki niepodobne

do dawnych. Wszystkie stworzenia poruszały się jakby napełnione żywym złotem, które z nich promieniowało. Nie przypuszczała nigdy, że może być aż tak... I wtedy została pozbawiona wszystkiego i odtrącona w chłód. Żeby otruć się trucizną na szczury trzeba stracić wszelką nadzieję, a również tak ulec własnym myślom, że one przesłonią świat.

SCENA6

Pogrzeb Magdaleny.

SCENA7

Pojawia się ponownie Tomaszek. Mówi:

Miałem sen wielkiej słodyczy i potęgi; również grozy... W słowa nie dawał się ująć. Widziałem Magdalenę w ziemi, w samotności olbrzymiej ziemi i przebywała tam od lat i na zawsze. Jej suknia rozpadła się i płatki materii mieszały się z suchymi kośćmi, a kosmyk włosów przylegał do trupiej czaszki. A równocześnie była ona taka sama jak wtedy, kiedy wchodziła w wodę rzeki, powoli krok za krokiem, i piersi jej rozchylały się na strony.

Magdalena: O, czemu przemijam, czemu moje ręce i nogi przemijają, o, czemu jestem i nie jestem ja, co raz, tylko raz, żyłam od początku po koniec świata, o, niebo i słońce będą, a mnie już nigdy nie będzie, te kości po mnie zostają, o, nic nie jest moje, nic. Dlaczego ja jestem ja? Jak to możliwe, że bym, mając ciało, ciepło, dłoń, palce, musiała umrzeć i przestać być ja?

SCENA8

/Kazanie w dzień Matki Boskiej Zielnej./

ksiądz Peikswa: Ta, co nie zaznała zmazy, wstępuje do nieba,
nie duchem, ale całą sobą, taka jak chodziła
między ludźmi. Jej stopy są najpierw tuż nad trawą
i nie ruszając nimi unosi się powoli coraz wyżej,
powiew igra z jej długą suknią - jakie noszono
w Judei, aż jest już tylko punkcikiem między obłokami

i to, co nam grzesznym, jeżeli zasłużymy, będzie udzielone
w dolinie Jozafata, ona już otrzymała: zmysłami ziemskimi,
w wiecznej młodości, ogląda oblicze Wszechmogącego.

Antonina: Biedny duch Magdaleny nie chciał opuścić miejsc, gdzie zaznała
szczęścia. Niewidzialnym tasakiem rozszczepiał niewidzialne
polana i rozpalał ogień, który buzował i trzeszczał jak prawdziwy.
Przesuwał rondle, tłukł jajka i smażył jajecznicę, choć płyta
pozostawała zimna i pusta.

Baltazar: Nic nie pomagało kropienie święconą wodą. Zebraliśmy się
pod wieczór i piliśmy dużo wódki. Potem poszliśmy na cmentarz,
wydobyliśmy nienaruszone ciało grzesznicy z grobu i przebiliśmy
jej serce, według zwyczaju, osikowym kołkiem, a najostrzejszą
łopatą jeden z nas odciął głowę Magdaleny i umieścił w jej
nogach. Po czym założyliśmy wieko i zasypaliśmy z ulgą trumnę.

SCENA 8

Tomaszek pisze w księdze: W Giniu żadne święto nie mogło się równać
z Wielkanocą. W Wielką Sobotę chłopcy wpadali do kościoła
z wrzaskiem, niosąc kije, a na nich przywiązane martwe wrony.
Nabożne stare kobiety modliły się godzinami i wymęczone
ścisłym postem pochylały głowy coraz niżej - budzili
je z drzemki, podsuwając im wrony pod nos... Najbardziej
podobало mi się męczenie Judasza. Uciekał jak mógł, gonili
go w kółko obsypując wyzwiskami, wreszcie wieszał się wyciągając
język; zdjęty z drzewa był trupem, ale czyż można takiemu
pozwolić wymknąć się tak łatwo? Przewrócony na brzuch,
szczypany, wydawał jęki, wreszcie ściągano mu majtki, jeden
z chłopców wsadzał mu w tyłek słomkę i przez tę słomkę
wdmuchiwał w niego duszę, aż Judasz zrywał się, krzycząc,
że żyje...

SCENA 9

/Wspomnienie przedstawienia misterium wielkanocnego - fragmenty

"Historii o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim" Mikołaja z Wilkowiecka./

Jezus: Ehej, piek^{ie}łne książęta,
Otwierajcie swoje wrota.
Otwórzcie się, wieczne bramy,
Wnijdzie tam król wiecznej chwały.

Lucyfer i Cerberus:

Cóż to za król wiecznej chwały
Co to tak barzo zuchwały?

Nie był tu nigdy takowy
Z takimi śmiałymi słowy
Umarły z onego świata,
Co był łamał nasze wrota.

Jezus: Pan Jezus mocny i **możny**,
Na bitwę barzo potężny,
Który jest wszytkich mocy pan
Ten też król wiecznej chwały sam.

Lucyfer: Ba, wyjrzy, Cerberze bracie,
Co tam ktoś u drzwi plecie.

Cerberus: Nie chychy tam, Lucyferze.

Lucyfer: A jako, bracie Cerberze?

Cerberus: Mamy gościa dziwnego,
Jezusa Nazareńskiego.

Lucyfer: Już ci źle, bracie Cerberze,
Pewnieć nam wszystko pobierze.
O one się dziady boję,
Bo najwięcej o nie stoję.

Cerberus: Ba, o teć nam wszytkim idzie,
Bo tu z nimi pięknie wszędzie.
To kapłani prorokowie,

Lucyfer: Patryjarchowie, królowie...

Cerberus: Więc znamienici panowie
I bracia nasi, lutrowie

Lucyfer i Cerberus:

Biada, jeśli je stracimy,
Niewczas takich nabędziemy.

Lucyfer: Już ci sobie coś gadają.

Milczcie jedno.- Nam ci łają.

Smiele sobie coś rokują,

Musi być, Jezusa czują.

A najwięcej pan Jadamek,

U nas tu najpierwszy panek.

Lucyfer i Cerberus:

Trzeba by go poczęstować

Z pół garnca mu smoły podać.

Jadam Czeasz:

Wypijesz ją sam, poczwaro,

Szpetna, piekielna maszkaro.

Zapomnisz przewodzić więcej

Nad nami w tej tu piwnicy

Niezbędna mocy szatańska,

Bo już przyszła ręka Pańska

Przyjdź, Panie, nie omieszkawaj,

Pociechy złemu nie dawaj.

I według Twej obietnice

Wyprowadź nas z tej ciemnice

Weź nas do raju wiecznego,

Królestwa Twego świętnego.

Lucyfer i Cerberus:

Już nie dba o smołę naszą

Woli w raju z mlekiem kaszę.

A drudzy drzwi zamykajcie,

Łańcuchami zakładajcie.

Jezus: A tyż to tu czarcie gdaczesz,

Z łańcuchem koło drzwi skaczesz

Zamykając je przed nami

Łańcuchami, zaporami?

Siedzisz sobie przekwintując,

Z Bogiem, by z równym, żartując.

Nie z Jewką to będzie w raj, u,

Przypłacisz tego, łabaju.

Wej, a widzisz tę chorągiew

Ufarbowaną przez Pańską krew?

Utknęć ją w tym tłustym brzuchu,

Szpetny, niezbędny zły duchu.

Lucyfer: Biada, biada, biada, gorze.

Póđźmy bracia, gdzieś za morze.

Cerberus: Milcz, Lucyprze, bracie miły,

Nagrodzim to w krótkiej chwili.

Pomścim się tego w klasztorach, w karczmach, w szpitalach, we dworze.

Lucyfer i Cerberus:

Będziem wadzić mnichy, popy,

W karczmie baby, chłopcy.

Zażci się nam te pokoje

Wnet napełnią tyle troje

Z szynkarek niesprawiedliwych

I z pańienek nieprawdziwych.

Napełnimy wszystkie kąty,

Sklepy, komory, warsztaty,

Nie poczną ludzie przez nas nic,

Wszędy panu dyjabłu być:

Z nami wygnać bydło w pole,

Z nami młócić i w stodole.

Z diabłem do młyna zawieźć,

Diabłem z lasu drzewo zwieźć.

SCENA 10

Baltazar: Przystąpiwszy do komuni św. stapałem ze skrzyżowanymi

na piersiach rękami, niosłem go na języku i zaraz wyplułem

zręcznie w chusteczkę. Ciało Boga. Ująłem szydło i obróciłem
w dół, ku Bogu. Uderzyłem. Trzymałem ostrze w tej ranie,
rozglądałem się, pragnąc kary. Ale nic nie nastąpiło. Stado
małych ptaszków mieniło się trzepotem lecąc znad rżyska.
Żadnej chmurki. Schyliłem się i badałem, czy z przebitego
opłatka, pod szydłem, nie wycieknie kropla krwi. Nic. Wtedy
zacząłem kłuć i kłuć, rwąc biały krążek na strzępy.

SCENA11

/Ksiądz Peikswa tańczy z duchem Magdaleny. Podchodzi do nich postać
z mieczem w dłoni. Przez moment krąży wokół nich, po czym **zwraca** się
do Peikswy./

Śmierć: Waść teraz jesteś jako mucha w dzbanie.

Winem opita łapkami wiosłuje.

Z niej tyle samo co z waści zostanie,

Złociste guzy, kiereje i stroje

W skrzyniach jaśnieją a śmierć mówi: moje.

Pies, koń i owad, zwierz leśny i polny

Żyją i giną a ty chcesz trwać wiecznie?

Jak one mocom nie swoim powolny

Krucyfiks chwytasz, bo tak ci bezpiecznie.

Drewno masz w ręku a w tym drewnie próchno.

Pacierze mruczysz, ale strachem cuchną.

ksiądz Peikswa:

Ani ja wierzę w duszę nieśmiertelną,

Ani nagrody czekam dla zasługi.

Imię i pamięć z szatą mi odejmą,

Wiek mój skończony i wiek mój niedługi.

A kiedy, pusty, legnę sam w mogile,

Na nieskończone czasy, nie na chwilę.

A jeśli dla mnie dola zgotowana

Wróbla i kruka, liszki i łasicy,

I, nocny motyl, nie doczekam rana

Ale zgoreję cały w ogniu świecy,

Jeślim nie po to, żeby mnie ocalił
Przecie do końca Jego będę chwalił.

Śmierć: Waść kalwin. Proszą kłaniać się Kiejdany.

Jedźże z pospółstwem tam zawodzić DIEVIE
Albo kazania słuchać z Angliczany
W zborze bielonym, zgoła niby chlewie.
Kiedy herezja dotąd w tobie siedzi
Co z wielkanocnej waścinej spowiedzi?

W dolinę tedy idziesz Jozafata?
A czyś pomyślał jacy tam królowie
I narodzonych w niebeszłe lata
Jakich tam ludów nazbiera się mrowie?
Jakie tam śpieszą tysiące tysięcy,
Straszne maszyny, smoki latające?

ksiądz Peikswa: Przez kraje wschodu i kraje zachodu,
Ziemie południa i ziemie pąłnocy
Dzieckiem pobiegnę w świetle do ogrodu
Jutrzenną porą po nawalnej nocy.
Wzrok, smak i dotyk nie takie posiędę
Lepszych niż tutaj muzyk słuchać będę.

Grecką, egipską odezwę się mową
I wszelką, jaka była od początku.
Księgę rodzaju odczytam na nowo,
Świadom splątanej osnowy i wątku.
I każdą poznam tajemną przyczynę.
A potem w Jego szczęśliwości zginę.

/Popełnia samobójstwo./

W ciszy rozlega się szept Antoniny. Wspomnienie Peikswy o Magdalenie.

Antonina: Konno na ptakach, czując pod udami miękkie pióra,

Na szczygłach, wilgach, zimorodkach,
To znów przynaglając do biegu lwy, jednorożce, leopardy,

Których sierść ociera się o naszą nagość,
Okrażamy wszechobecne życiodajne wody,
Lustra z których wynurzają się głowy męska i kobieca,
Albo ramię, albo pierś okrągła syren.
Co dzień tutaj dzień jagodobrania.
W poziomki większe od człowieka wgryzamy się we dwoje,
Zanurzamy się w czereśnie, ociekamy winnym sokiem,
Świętujemy kolor karminu
Albo złotej czerwieni. jak cacek na choinkę.
Dużo nas w tych ogrodach, całe rojowisko,
I tak podobnych do siebie, że kochania się nasze
Słodkie i nieprzystojne, jak przy zabawie w chowane.
I zamykamy się w koronie kwiatów
Albo w tęczujących kulach przezroczystych.
A tymczasem niebo napełnia się mnóstwem księżycowych znaków
I przygotowują się alchemiczne zaślubiny planet.

"Wschód"

J. Bobrowski

Wszystkie moje sny
przechodzą równinami, ciągną
porywiście ku borom,
których nie trąciła ludzka stopa,
ku zimnym, samotnym
nurdom, ponad którymi z dala rozbrzmiewają
nawoływania brodatych żeglarzy -

Tam wszystkie śpiewy
nie mają końca, najmniejsza
rzecz grozi niebetpieczeństwem,
wieloznaczna, - nie do powstrzymania tym kto
owym imieniem: łany,
bagna, kotlina; jak przeznaczenie
spada, pozostaje, omijane, -
tam wokół niższych pagórków
umykają stąd ścieżki.

Słowa nie liczą się.

Lecz pieszczoty, pozdrowienie,

Błysk pod mroczniejącą powieką

i w piersi owa tęsknota;

silniejsza od objęć.

Kupcy przybywają z daleka. Ci
którzy mieszkają wśród nas, to obcy.
Chodzą niepewni, pytający,
za zwodnymi drogami, czepiają się
zawsze promów: mostów,
jak gdyby w nich była pewność -

Lecz my znamy się bez trudu.

Nasze rozmowy wyrastają

wszystkie z tego samego podglebia.

A w oczekiwaniu wiecznie / mieszka serca.

tłum. E. Wachowiak

Bibliografia:

1. Czesław Miłosz, Dolina Issy, Kraków 1993
2. Czesław Miłosz, Rozmowy na Wielkanoc 1620 roku, /w:/ Cz. Miłosz, Wiersze, Kraków 1993
3. Czesław Miłosz, Ogród Zienskich Rozkoszy - Piekło, /w:/ Nieobjęta ziemia, Kraków 1988
4. Mikołaj z Wilkowiecka, Historya o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim, Kraków 1893
5. Johannes Bobrowski, Osten,